

Adolf Nowaczyński

# A f e r a H a u p t m a n n a

Ciężką i nieprzyjemną jest już w tym roku dola niemieckich pisarzy i artystów, którzy znaleźli się półtora roku temu z musu poza granicami Niemiec, ale równie trudną i nieprzyjemną dola tych, co zostali wewnątrz i związani byli licznymi węzłami z epoką minioną.

Wzemy pod uwagę najpierw tych co są egzo, co są extra muros. Już się kończą i fundusze i sympatie dla wielkich banitów, emigrantów i emigrantów. Główne caput a sylum Paryż zaczyna mieć ich dosyć i lada chwila przed pierwszą rewolucyjną konwulsją wywomituje cały ten ładunek niestrawnych przysmaków i rarytasów. To samo Holandia (Amsterdam), Szwajcaria i Praga przeciążona do niemożliwości marksistowskim balastem. Jak sobie poradzą niektórzy wśród nich, to jest beznadziejnie i bezbronni arjowie, to niewiadomo. Na początku śpiewali wszyscy za wysoko, za głośno i za grubo. Teraz przyszedł śpiewać cienie i ciszę. Wzorem, lojalnie, jak gentleman, zachował się przez cały czas banicji świetny publicysta z „Berliner Tageblattu” dr. T. Wolff (Gdańszczanin).

Na drugim biegunie, bo nikczemnie i padalczo, jak Judasz i jak Azef, osławiony Bernhard, lea der polityczny dawnej „Vossische Zeitung” i nasz zajadły, wściekły dyszący wróg (antygoista). Bardzo stosunkowo spokojnie i taktownie znosił ciężył ciężki los bracia Zweigowie (żydzi) Arnold i Stefan, starając się jak najmniej wypowiadać politycznie i nie szkalować swej byłej (i przyszłej) bądź co bądź ojczyzny tak, jak ją szkalowali kanalia Bernhard i wstrętny Leopold Schwarzschild (D a S E n d e r Illusionen). Natomiast skandalicznie dwaj bracia Mannowie (Aryjczycy, po matce Kreole), pożenieni z wiedeńskimi Izra - Elitkami. Ale jeżeli Tomasz Mann zachował jeszcze pewną pańską rezerwę i zimną krew, to młodszy Henryk („poeta”) nadspodziewanie zdementował się (h a t s i c h e n t p u p p i), jako niesmaczny demagog, reklamista i poliszynel w ręku Kehilli (Sanhedrynu), tańczący i grający na flecie tak, jak mu każą. Tomaszowi Mannowi z wdzięczności za „wierną służbę” (Izraelowi), filmują obecnie jego beznadziejnie tandetną ramotę biblijną, specjalnie dla przekreślenia serc Izraelskich, napisana p. t. „Józef i jego bracia”. Heinricha m a f f i a j u d a i c a nie wypuszcza z rąk i dyryguje każdą jego pretensjonalnie „proroczą” enuncjacją czy ekspektacją. Jeszcze antypatryjotycznie zachowali się początkowo tacy banicy, jak Feuchtwanger „Lion”, ramociarz wyawosowany na „epikę”... dalej osławiony Emil Ludwig (Cohn) lub J. Roth, bardziej zdolny i interesujący beletrysta po mieczu Niemiec, ale optujący za Izraelem i zaadoptowany bez reszty.

Kiedy Ludwigowi oddano spowrotem skonfiskowane fundusze, przestał grzecznie urągać na „zgleichszaltowane” i „totalne” państwo i siedzi cicho jak mysz pod miotłą. Tak samo uspokoił się conieco największy z „wielkich” Einstein, ostatnio tylko znów wypsnąwszy się z groźbą że noga jego nigdy w Niemczech („on nie powróci już”). Niektórzy pisarze żydowskiego pochodzenia związali się z berlińskim „Kulturbundem der Deutschen Juden” i tam pracują spokojnie, pozytywnie i twórczo, (swój dla swego) p a r e x e m p l e: Bab, Buber, G. Herrman Oppenheimer. Prezyduje temu Kulturbundowi sędziwy Lieberman, genialny grafik, wielki pan w sztuce i człowiek d i p r i m o c a r t e l l o. Mają swoją Operę, swój teatr, wystawiają swego „Jeremiasza” (Zweiga) i wszystko w porządku. W ostatnich miesiącach do tego teatru czysto — żydowsko - niemieckiego zagląda ją pono często - gęsto Sozi - Nazi... a jeszcze częściej na żydowskie Opery (nieżargonowe!).

Z innych dawnych sław i wielkości niemieckich zasługuje jeszcze na wyróżnienie dr. prof.

Magnus Hirschfeld, patriarcha Reformacji Seksualnej: ten założył specjalny Instytut Hormonoterapii (I n s t i t u t d e H o r m o n o t h e r a p i e) 164 Boulevard Hausmann; tamże sprzedaje pigułki nazwane „Perles Titus”, wzmacniające tężyznę i zaczepność męską...

Pewna grupa pisarzy na wygnaniu wydaje w Amsterdamie periodyk S a m m l u n g. Znacznie podrzędniejsi „a właściwie śmieciarnia osiada w Pradze i zanieczyszcza tam powietrze całym szeregiem efemerydalnych szmat i szmatek także i obrazkowych, gdzie psioć na Hitlera aż do schrypnienia ale z coraz mniejszym rezonansem. Gdy w Pradze wyjdą z rządów marksistów, a nastaną normalni patryjoci, wymiotą ten najazd doszczętnie.

Po stronie dzisiejszego regimu w jego krytycznej chwili stanęli, bo stanąć musieli najważniejsi rdzenni pisarze i artyści, a więc Gerhard Hauptman, a więc Ryszard Strauss, a więc R. Dehmel (przyjaciel Przybysza), Keyserling, E. Strauss, Herman Stehr,

wszyscy młodzi, z wielkich aktorów Bassermann, z kapelmistrzów Furtwaengler, skrzypek Fritz Kreisler, no, i z czasem reszta, to jest ci wszyscy, co w Niemczech zostali. Ale otóż właśnie i tych sytuacja nie jest bynajmniej do pozazdroszczenia. Przedewszystkiem z tej racji, że podobnie jak we Francji, jak w Hiszpanii, jak w Skandynawii i w ogóle wszędzie kryzys książki i kryzys teatru przybrał zastrasające, ale całkiem przewidziane i normalne rozmiary. Komuniści w swoich emigracyjnych pismach wrzeszczą, łącząc świadomie, że ten spadek frekwencji, utrata repertuaru, brak podaży na książki jest objawem tylko niemieckim...

Żydzi wyjechali..., to wszystko upada. Niema juda, to jest nuda. Oczywiście oszustwo, czyli szwindel i szacher. W Paryżu zebrali się ich krocie, a w teatrach myśli tańczą. Zmierza jest wszędzie i arystokratyczna intelektualna (duchowa) upada wszędzie synchronicznie z wzrostem demokracji i na to nawet żydy nie nie pomogą. Materjalnie

jest tedy i w Niemczech pisarzem i artystom źle i coraz gorzej. Do tego dołącza się moc zagmatwań, komplikacji i kolizyj życiowych, z których coraz trudniej wybrnąć. Kwestia żydowska tak góruje nad wszystkim, że i w życiu publicznym i w prywatnym jest czynnikiem regulującym i rozstrzygającym, stwarzając moc tragicznych zawiłków i sytuacji.

Wzemiemy tu sobie kilka przykładów ze samych szczytów.

Fall: Ryszard Strauss. Jako rdzenny Niemiec (syn skrzypka z Bayreuth), zmęczony do cna hegemonią żydowską w życiu muzycznym Niemiec, stanął odrazu po stronie Hitlera. Skutkiem tego syn Franz wnet musiał się z żoną Alicją (żydówką) rozwieść. Ale genialny twórca „Elektry” i „Salome” był tysiącem węzłów związanych z Izraelem. Już do przedostatniej opery „Arabella” libretto było wzięte z poety Hugo von Hoffmannsthalu pół-żyda pół-wiedeńczyka. Wobec czego Arabella w Dreźnie wystawiona, trochę padła, a z zemsty nie wystawiła jej żadna scena zagraniczna, bo mafia pansemicka nie dopuściła. Do następnej opery wziął

Ryszard Strauss libretto od Stefana Zweiga, wobec czego cała prasa Sozi - Nazich wszczęła wrzask i Strauss musiał operę już z prób cofnąć; za granicą też nigdzie nie poszła biedna mała „Die Schweißsamer Frau”, bo znów żydy nigdzie nie dopuścili.

I stało się z nim to, co się stało z innymi artystami, hitleryzm aprobującymi; Bassermann, grający nawet rolę generała w „Schlageterze”, ponieważ ożeniony z Izra - Elitką, z teatru wystąpił i poszedł na tułaczkę. Fritz Kreisler, ponieważ w repertuarze skrzypcowym miał rzeczy żydowskie, więc nał z furją napadł i musiał emigrować. Na kapelmistrza Furtwaenglera nagonka dziaka, bo grał Mendelsohna, gdy tymczasem równocześnie w Operze Berlińskiej nadal śpiewa Izra - Elit Kipins, w Operze drugiej Rosa Raun, a nawet w samym Beureuth przed samym Hitlerem partię jednej z samych Walkirii śpiewała jednak Frida Leider, „tożewrejka” (a rodzina Wagnerów dała na to konsens). No, i „Schweißsamer Frau” jest nadal

schweißsam a cała Izra - Elita świata zaciera ręce ze Schadenfreudy, że Jehowa tak pokarał autora „Sowizdrzała”, twórcę „Śmierci i Wyzwolenia” i tego, co dał Salome! Salome!... Jeszcze tylko gdzieniegdzie dają „Cavaliera z Róży”, o ile marszałkowi śpiewa... Rosa... Chapiro...

Nie ma też „ułatwionego” dziś życia sędziwy Gerhard Hauptmann. Taksamo „taniec wśród mieczów”. Najpierw wydał syna Benvenuta (sic!) za księżniczkę Schaumburg - Lippe. Już na imię Benvenuto brodaty German mrucały i zgrzytały kłami mądrości. Udobruchali się marjażem z pryncesą i akcesem autora „Tkaćców”, „Hanusi” i „Przed wschodem słońca” do wschodzącego słońca ze swastyką w środku. Ależ zaraz p o t e m patronat i kontrola każdego kroku, poczynania i gestu, a p r z e d t e m wściekła nagonka i ujadania tysięcy szrajbingesów, szengeistów, wasserzugów z niejakim Kerrem i Grossmanem na czele. Paszkwił po paszkwił. Odsądzanie od czci, wiary i wszystkich zasług. Krwotoków dostawali z furji rozmaici eksadoranci. I odrazu bojkot pansemicki, po którym, jak wiadomo, idzie automatycznie... sabotaż Arjów i Goyim.

Hauptman, oczywiście, przetrwał i ani drgnął, i ani na jedno wycie nie replikował. Ale wysłał telegram kondolencyjny po śmierci czy też przy jubileuszu (to to samo) poety (rodem żyda) Werfela Franza. I wtedy po prasie brodatych Teutonów przeszedł pierwszy nordycki pomruk i pfuifruy.

Teraz świeżo zachodzi taki wypadek. Umiera założyciel wspólnie, solidnej, słynnej (bo wyjątkowo) rzetelnej i uczciwej firmy wydawniczej S. Fischer Verlag. Istniała lat 50. Wydawała najpoważniejsze pismo literackie „Neue Rundschau” (dawniej „Freie Bühne”) i dzieła kilkudziesięciu autorów kierunku naturalistycznego - realistycznego. Ostatnio prowadził firmę syn szwagra Fischera dr. Bermann i wydawał tylko... nordyków, usunawszy nawet z ostatniego katalogu żydów, zbyt jaskrawych i politycznie czy socjalnie pronosowanych. Hauptman był pierwszym asem literackim firmy, no, i co tu zatajać, zawiązywał staremu patriarchasze Fischerowi bardzo wiele. Dodajmy tu jeszcze jako plus, że stary Fischer ani nie zmienił wyznania, ani nie poszedł do bezwyznaniaków (Marmorajnow). Pogrzeb był na żydowski cmentarz w Weissensee.

Hauptmann na pogrzeb poszedł i stał nad grobem starego, zanego, dawnego stylu żydowskiego żyda Fischera z kapeluszem na głowie, co uwieczniły fotograficzne aparaty.

Germany oniemiały. Cymbrom i Cheruskom odebrało na chwilę mowę Jednemu Ostrogotowi krew z pianą puściła się z paszczy. Inny ogłuchł. Kilkunastogodzinna pauza w prasie. Były precdensy. W miasteczku Rintelen (Schamburg) na pogrzebie bardzo starego żydowina Lenzberga szli za trumną dowódcy oddziałów szturmowych i to w mundurach!... Wobec tego, co z tym fantem zrobić?... t o d t s c h w e i g e n!... a przy okazji starego siedemdziesięciogodzinnego poeetę zczesać i zjeździć potężnie... No, i w prasie zgleichszaltowanej potraktowano ten epizod bagatelizująco, przechodząc nad nim do porządku dziennego.

Cokolwiek ostrzeżenie odniosło się pono tylko jedno pismo prowincjonalne, mało znaczące, ale tem się odznaczające, że współpracują tam Nordcy świeższego stempla, nie całkiem wyraźni ale za to bardzo fanatyczni, neofytofanaty.

Gerhard Hauptmann postąpił pięknie i szlachetnie. Wobec majestatu śmierci można sobie pozwolić na kilka godzin starodawnego... „humanitaryzmu”. Spłacił dług wdzięczności i oddał hold człowiekowi z gatunku takich, którzy się już więcej nie rodzą. Sędziwemu pocie należy się za ten akt cywilnej odwagi także hold od tych, którzy go kochali za jego dzieła pisane, za jego twórczość. E c c e P o e t a!

Wojciech Wasiutyński

Z d u c h e m c z a s u

## Ustrój sprawiedliwości narodowej

„Chłop, chodzący w średniowieczu w łapciach i świecący łuczywem, mógł się czuć zadowolony, o ile widział, że dostaje swój godziwy udział w ówczesnym szczipnym zapasie wytwarzanych dóbr. Robotnik, jeżdżący samochodem i korzystający z własnego domu, radia i łazienki, będzie zawsze rewolucjonistą, póki ustrój społeczny nie zapewni mu należnego za jego pracę udziału w dochodzie społecznym. Rozwiązanie problemu społecznego nie polega na wzmożeniu dobrobytu, lecz na wprowadzeniu godziwych ustroju”.

Doboszyński — „Gospodarka Narodowa”  
„W ustroju narodowym maszyna stanie się nie narzędziem koncentracji produkcji, lecz przeciwnie, środkiem pomocniczym w małych i średnich wytwórczych, narzędziem uwłaszczania mas”.

Doboszyński — „Gospodarka Narodowa”.  
„Musi zniknąć typ „przedsiębiorstwa rolnego” o takich rozmiarach, które umożliwiają gospodarce kapitalistycznej. t. zn. zarządzanie majątkiem za pośrednictwem najemnych administratorów, a bez osobistej pracy właściciela”.

„Ustrój narodowy będzie zwalczał na śmierć i życie anonimowe formy zarówno władzy, jak i posiadania... Kapitalistyczna forma spółki akcyjnej (po francusku Société Anonyme) panuje dziś nad gospodarką, podobnie, jak łoża panuje nad polityką”.

„...ustawowe ograniczenie prawa do wystawiania i żyrowania weksli do przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, wykupujących patenty”.

„Zniesienie bankowości prywatnej, jako pierwszy krok do reformy kredytu w myśl zasad chrześcijańskich, musi być naczelnym hasłem każdego ruchu narodowego”.

„Giełdy pieniężne należy znieść”.

„W rolnictwie powinien kredyt zupełnie zniknąć”.

„Swoboda krążenia kapitałów należy do przeszłości, w jej braku system złota stracił rację bytu. Problem państwa o biernym bilansie płatniczym czeka obecnie na nowe rozwiązanie, którego w ramach złota już nie znajdzie. Waluta wskaźnikowa przyjdzie tu z pomocą”.

„W ciągu jednego pokolenia każda rodzina w Polsce może dojść do własnego mieszkania — trzeba jedynie do tego jasnej doktryny społecznej, wolnej od naleciałości kapitalistycznej - socjalistycznej”.

Doboszyński — „Gospodarka Narodowa”.

„Własność prywatna ma swój właściwy sens tylko do pewnej granicy. Powyżej tej granicy, z chwilą, gdy trzeba już całego zespołu ludzi, by dane przedsiębiorstwo prowadziło, własność nabiera cech społecznych, kolektywnych, bez względu na to, czy istnieje jeszcze nominalny właściciel prywatny, czy też właścicielem oficjalnym jest zbiorowość”.

Doboszyński — „Gospodarka Narodowa”.

nej i właściwie bez mojego feljetonu mogłyby spełnić swoją rolę — to znaczy nakłonić każdego do przeczytania książki Adama Doboszyńskiego. Przynajmniej dla mnie była to lektura wstrząsająca.

Jest bowiem jakaś dziwna siła i tajemnica w tem, jak jednakowo, jak identycznie myśli młode pokolenie polskie bez względu na to, gdzie się wychowywało, a nawet przy jakiej — z istniejących partij politycznych tkwi. Jednakowy sposób myślenia ludzi wychowanych w niepodległej Polsce i jednakowe drogi, jakie widzą w przyszłości, to jest napewno koniec rozdarcia politycznego w przyszłości, a może i koniec partyjnictwa wogóle.

Przecież Doboszyński pisze o tem samem i w ten sam sposób, jak mówiło się w Warszawie przed pół rokiem.

Mało tego!  
Czytając go, doznawałem dziwnego wrażenia: chwilami znajdowałem swoje własne, nieskrystalizowane i mętne jeszcze myśli, może nawet marzenia, ale już gotowe, ubrane w szatę chłodnego rozumowania ekonomicznego. Na tem polega znaczenie tej książki, że nie tylko wskazuje zupełnie nowe drogi, ale wskazuje je zgodnie z psychiką i potrzebami pokolenia, dochodzącego w Polsce do głosu decydującego.

Książka jest rewolucyjna. I ze względu na treść zawartych w niej postulatów, i ze względu na nowy sposób rozumowania, na odmienny, nieekonomiczny punkt widzenia i ze względu na układ nawet.

Profesorowie oficjalnej ekonomii powinni zakazać swym słuchaczom jej czytania. Pomimo bowiem pozorów szacunku dla nauki ekonomii, książka ta zadaje samej podstawie tej nauki i jej rozwojowi ohydne ciosy.

Bo czyż słyszane to w Polsce rzeczy, żeby autor książki ekonomicznej poświęcał pierwsze kilkadziesiąt stron na zapoznanie czytelnika z zasadami moralnymi Doktorów Kościół, żeby tłumaczył, że procent jest szkodliwy sam w sobie, żeby cytował kodeks kanoniczny i to w dodatku dla dowiedzenia, że doktryna Kościółna stała wyżej w trzynastym niż w dwudziestym wieku? Żeby zysk uważał za coś zdrożnego i nazywał go „ideałem niemoralnym”? Żeby śmiało jednocześnie udowodniać szkodliwość i kapitalizmu i kolektywizmu, przeciwstawiając im gospodarkę opartą na religii, patriotyzmie, sprawiedliwości i innych nieekonomicznych pojęciach? Żeby zaprzeczał istnieniu „homo oeconomicus”, żeby mono-

pol nazywał zmnową, kartel oszustwem i żądał unicestwienia renty ziemskiej?

I żeby jeszcze w dodatku mieszać w to wszystko żydów, „człowieka aryjskiego” i etykę chrześcijańską? I żeby ubliżał wielkiemu przemysłowicielowi, nazywając go przejęściową formę gospodarczą? A ten styl! Zdaje się facetowi, że feljeton pisze, czy co? Wstawił jakieś dyskusje między św. Tomaszem a ekonomistą współczesnym, robi porównania — sportowe. (— Słyszał pan coś podobnego, panie dyrektorze? — Nie, panie profesorze, niech pan pokaże to, ta... wydawnictwo):

„Mecz piłki nożnej stanowi przyjemność i dla graczy i dla patrzących pod warunkiem, że się odbywa zgodnie z regulaminem zawodów. Gdy dyscyplina sportowa na chwilę się rozluźni, zajadła karetką pogotowia i wywozi zmasakrowanych graczy. Liberalizm chciał się obejść w rozgrywkach gospodarczych bez klubów, sędziów i przepisów gry. Dlatego zbunkrutował. My uważamy, że życie gospodarcze wymaga niemięjszego stopnia organizacji, niż życie sportowe”.

(— A pan czytał, panie prezesie, o pańszczyźnie? — Nie, panie referendarzu, pan pozwoli... tego demagogu).

„...dwukrotnie w ciągu naszych dziejów mniej więcej godziwy ustrój rolny przemieniał się w katorgę dla chłopów. Działo się to w wiekach X — XII i w wiekach XVI — XVIII. W naszych oczach dzieje się to samo po raz trzeci... Nowoczesna pańszczyzna, oparta na podatkach, lichwie i zyskach monopolowych, dąży do ujarznienia wsi na rzecz miasta, a chłopów i ziemianina na rzecz sfery pośredników, spekulantów kapitalistycznych i biurokracji”.

(— Mówię panu, panie nadrabinię, że to zwykła huliganeria, on się powoływa na Rolickiego, poatem, niech pan posłucha).

„Naród kupców wmówił ci, że praca fizyczna jest przekleństwem, a godna człowieka jest tylko praca głowy — tej głowy, która się obraca podobno samą w stronę, z której wieźry największy zysk. Czy twoja głowa się tak obraca?”

Książka Doboszyńskiego jest antykapitalistyczna. Wyraźnie i bez obłonek. Autor nie zastania się opowiadaniem o „gospodarce wielokapitalistycznej” czy też „hiperkapitalizmie” — wyraźnie bije wprost w cały kapitalizm, w jego etykę, kulturę i doktrynę i to zarówno w kapitalizm prywatny jak i państwowy.

Człowiekowi wychowanemu na gotowych preparatach duchowych kapitalizmu może wydać się dziwne, że radykalny program tworzy Doboszyński w oparciu o naukę Kościół. Ale człowiek myślący samodzielnie wie, że nauka Kościółna jest bardzo rażąca i w kwestjach sprawiedliwości socjalnej i nie zdziwi go takie zdanie św. Tomasza:

„Wolno człowiekowi, znajdującemu się w skrajnej potrzebie, wziąć czy to jawnie, czy skrycie to, co inni mają w nadmiarze”.

Z oczywistością bijącą w oczy wyłania się z „Gospodarki Narodowej” jedna prawda: że zdrowe gospodarstwo nie może być oparte na fundamencie ekonomii, tylko na fundamencie moralności objawionej: że tylko w takim gospodarstwie nie będzie katastrof i kryzysów, nędzy i wyzysku, bezrobocia i nadprodukcji, a także nie będzie — niewolnictwa.

Dla ludzi lubiących formułki mogą podać, że książka Doboszyńskiego jest: katolicka, nacjonalistyczna, rewolucyjna, antykapitalistyczna, dystrybucjonistyczna, antykollektywistyczna, antyniwydualistyczna, antymaszynistyczna, rasistyczna, wolnościowa, drobnomieszczańska, ludowocowa, antyindustrialistyczna, korporacjonistyczna, socjalizacyjna i idealistyczna. Natomiast dla ludzi pozbawionych przesądów mówię, że jest naprawdę polska.

Z kim porównywać Doboszyńskiego, żeby dać pojęcie, jaki jest jego „genre”? Chyba tylko z Sombartem. Ale Doboszyński ma większe zdolności pisarskie...

(Nawiasem mówiąc, najbliższy obowiązek Doboszyńskiego, to przetłumaczenie na polski obu Summ św. Tomasza, zanim powróci moda czytania po łacinie).

Uwaga zasadnicza: „Gospodarka Narodowa” składa się z dwóch części: krótszej — teoretycznej i dłuższej p. n. „Narodowy ustrój gospodarczy w Polsce”. Otóż czytelnik niecierpliwy, a tacy jesteśmy dziś prawie wszyscy, powinien zacząć czytanie od drugiej części, tam, gdzie rozdział o uwłaszczaniu mas i następne.

Potem, pochłonięwszy w parę godzin program, przeczyta z „pałem” część pierwszą, podstawową.

— Czy czytał pan książkę Doboszyńskiego, panie bezrobotny? — Naturalnie, kolego bezrobotny, wszyscy ją czytamy).

„Uzdrowienie gospodarcze Polski, możliwe tylko zgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej i przy uwzględnieniu szczególnych potrzeb naszego Narodu, nie da się przeprowadzić bez równoczesnego wyzwolenia od politycznych i intelektualnych wpływów żydostwa... Katastrofa gospodarcza, którą przeżywamy ma swoje złe i dobre strony. Polak, kiedy jest głodny, staje się ży. Niejeden do piero wtedy zaczyna myśleć”.

Doboszyński — „Gospodarka Narodowa”.

„Wolę sprawiedliwy ustrój na stopie życiowej ośmnastego wieku — od stosunków we współczesnej Polsce. Nie podoba mi się, że pan Berlinerbaum jeździ Rolls - Roycem model 1934, podczas gdy polski chłop gotuje się w chałupie model 1776 do rewolucji model 19.3”.

Doboszyński — „Gospodarka Narodowa”.